

muzyką, bo to jest pozbawione elementów informacji, czy jak to się inaczej mówi – posuwania akcji. To są filmy proste, chodzi o to, że bohaterowie toczą walkę ze złem, z wyzyskiem i nie ma co filozofować, tylko trzeba to robić.

Oczywiście, kiedy nie zna się gwary, języka, to w tłumaczeniu zawsze się coś traci. Gwara ma swoją niepowtarzalność, ale przecież w każdym filmie zagranicznym z tym się stykamy. Zawsze coś tracimy. Jednak moje filmy są niesłychanie proste, więc ubytki są niewielkie.

*I ostatnie pytanie, już spoza pana twórczości. Czy oglądał Pan jakiś nowy film, który się Panu naprawdę podobał?*

Oglądałem *Rewers*. Byłem ostatnio dwa dni na festiwalu i widziałem kilka filmów polskich. Najbardziej z nich podobał mi się właśnie *Rewers* – młodego reżysera z Krakowa, Borysa Lankosza. Uważam że jest to film zrobiony nienagannie i że mamy do czynienia z niewątpliwie utalentowanym człowiekiem. Ma on dopiero 34 lata. Ale jest to reżyser, który ma niesłychanie ciekawy dorobek dokumentalny i jest do tego zawodu świetnie przygotowany. Wiążę z Lankoszem nadzieję, że dzięki swoim umiejętnościom reżyserskim będzie nam dostarczał zawsze ciekawe filmy. On ma dobrze poukładane w głowie. Ten film to jego debiut fabularny, powstał w zespole KADR, w którym ja debiutowałem 50 lat wcześniej. Lankosz opowiadał mi, że wejście do tego zespołu było dla niego wielkim przeżyciem, nawet już do samego pomieszczenia, bo tam przecież są plakaty itd. Mówił, że to go bardzo obligowało i że chciałby być kontynuatorem tamtego zespołu. Wiem, że nie mówił tego, żeby się przypodobać, ale dlatego, że – jak twierdzi – czuje tę presję, to „maksimum”, do którego chce doszłusować. Takie myślenie jest bardzo pocieszające.

Krzysztof Zanussi

To się nazywa *Obce ciało* – w obronie kobiet przed feministkami

*Czy transformacje w polskim kinie, które Pan obserwuje, wpływają w jakiś sposób na Pana filmowe pomysły?*

Wydaje mi się, że one muszą wpływać niejako z założenia w dwóch płaszczyznach. Po pierwsze, to, co robię, dotyczy najczęściej współczesności. Reaguję na znaki czasu, na pytania, które nurtują społeczeństwo i na problemy, z jakimi ono się zderza. A z drugiej strony, warunki obiektywne, czyli możliwości tworzenia filmów, zależą również bardzo od tego, w jakim spo-

leczeństwie funkcjonujemy, jak kształtuje się finansowanie filmu i jak można uzasadnić powstanie takiego właśnie, a nie innego filmu. To takie dwa istotne elementy, które wpływają zawsze na związek twórczości z aktualnością.

Film nie może leżeć latami w szufladzie. Książka może, poezja może być odkryta po latach, muzyków odkrywano wieki później, np. Bach był już zapomniany, odkryto go po raz drugi. To nie dziwi nikogo w takich „starych” dyscyplinach artystycznych. Nie bardzo wierzę, żeby w kinie można było sobie na coś takiego pozwolić. Więc oczywiście współczesność wpływa na twórczość filmową, czasem dławi, a czasem przynosi natchnienie.

*Polskie kino stało się ostatnio „modą na modę”, w tym roku jest moda na PRL. Sporo filmów, które weszły albo wejdą w tym roku na ekrany, dotyczą właśnie tego tematu. Co Pan myśli o takich prądach w kinie polskim?*

Jako artysta walczę rozpaczliwie o własną niezależność – również w stosunku do mojej rzeczywistości. Nie chcę być człowiekiem, który idzie za modą, ja chcę tę modę tworzyć. Zrobiłem swój film PRL-owski 10 lat temu i wtedy wydawało mi się, że był czas stosowny. Byłem jedynym reżyserem, który mówił o tym okresie, nikt inny wówczas tym się nie zajmował. Dziś, ponieważ wszyscy o nim mówią, ja na pewno będę mówił o czym innym. Taka jest ambicja artysty – żeby wyznaczać modę, a nie żeby iść za nią. Zawsze są ludzie, którzy chcą być modni.

*Chciałam zapytać o sytuację gatunków w dzisiejszym kinie. Pana dawniejsze filmy zamykały się raczej w obrębie jednego gatunku w przeciwieństwie do Pana najnowszej produkcji „Serve na dłoni”...*

To nie jest tak. To tylko zdanie ogółu polskich krytyków. Komedię robiłem już wcześniej. Jest w moim dorobku wzorzec, do którego jest dość podobny film *Serve na dłoni* – w stylistyce, w konstrukcji; tzn. jest także czarną komedią, gorzką komedią, filozoficzną. Nie ma więc w nim nic aż tak odmiennego od poprzednich moich filmów. Po prostu pierwszy krytyk tak napisał i wszyscy po nim to powtarzają. Jeżdżę z tym filmem po świecie i wiem, jaką ma recepcję gdzie indziej. Nikomu do głowy nie przychodzi, żeby go odróżniać od pozostałych moich filmów, bo jeżeli jest to komedia, w której jest cytowany wykład Derridy, to na pewno nie jest to komedia o charakterze ślapstickowym. A komiczność jest przecież w powiastce filozoficznej przyjętą formą. Robiłem kiedyś *Kontrakt*, który był filmem do śmiechu, robiłem *Barny ochronne*, które były właściwie też komiczne. Więc nie ma tu nic takiego całkiem nowego.

*Czy jest jakiś kraj, w którym zawsze chciał Pan zrealizować film?*

Tam, gdzie chciałem, już właściwie filmy zrobiłem, bo i we Francji, i w Indiach, i w Ameryce.

*A czy pozostało jeszcze jakieś niespełnione Pana marzenie?*

Byłyby to Chiny. Mam pewien projekt, który chciałbym zrealizować w Chinach, ale wątpię, żeby się to udało, bo z Chinami bardzo trudno się dogadać. Azja to jest fascynujący kontynent i on mnie po prostu ciekawi. Gdybym tam mógł coś zrobić, to zrobię to z radością.

*A z kim chciałby Pan pracować?*

To musiałby być aktor. Nie ma w tej chwili takich osób, na których „mam ochotę”. Są świetni aktorzy, jest paru hollywoodzkich aktorów, których szalenie lubię oglądać. Na przykład Brad Pitt. Nie sądzę jednak, żebym miał kiedyś okazję zaprosić go do mojego filmu, zresztą on zrobił już bardzo dużo filmów, dużo o sobie powiedział. Ale wymieniam go, bo to bardzo interesujący aktor. Penelope Cruz jest aktorką z niezwykle zagadkową urodą. Może można w niej coś więcej odkryć niż do tej pory odkryto? Ale to są takie luźne rozważania, nie jest to nic obsesyjnego.

*A jaki jest, czy był Pana najbardziej szalony pomysł na film?*

Mam całą serię takich scenariuszy. Są one zresztą opublikowane. To są duże filmy historyczne. Na przykład *Oko diabła*, na przykład *Królowa Krystyna*... Gotowy projekt o królowej Krystynie szwedzkiej leży i czeka na realizację, ale, niestety, nie znalazłem jeszcze na niego funduszy. Jest też *Jadwiga* z gotowym scenariuszem, film zakwalifikowany do produkcji, ale projekt się załamał, bo TVP wycofała się ze współpracy. Jest zatem kilka takich projektów i pewnie ich nigdy nie zrealizuję, aczkolwiek przypuszczam, że są to moje najlepsze filmy. Ale trudno, nie wszystko, co chcemy, da się zrobić.

*A co ma Pan w tej chwili „na warsztacie”?*

Oczywiście, coś piszę w tej chwili, mam nadzieję, że od lata przyszłego roku będę robił film, do którego mam tytuł. To się nazywa *Obce ciało* – w obronie kobiet przed feministkami.

### Maciej Pieprzyca

Po prostu przyjechali na Śląsk, bo odnaleźli fotogeniczną scenerię, zwłaszcza jak chce się opowiadać o biedzie i braku perspektywy

*Czy to, że większość Pana filmów jest związana ze Śląskiem, znaczy, że chce Pan pozostać na Śląsku i kręcić dalej filmy o tym regionie?*

Na Śląsku się urodziłem, tutaj także nadal mieszkam. Jeżeli będę miał do opowiedzenia jakąś interesującą historię związaną z tym regionem, to na